


Fragment książki

Iwona Kienzler

A portrait of Marie Skłodowska-Curie, a young woman with dark, wavy hair, wearing a dark blue dress with a white lace collar. She is looking directly at the camera with a serious expression. The background is a textured, golden-brown color with faint floral patterns.

Marie
Skłodowska-Curie

Złodziejka mężów
życie i miłości

BELLONA

„Złodziejka mężów”

Maria, co prawda, zapewniała zmarłego męża, pisząc do niego w dzienniku: „nigdy nie oddam nikomu miejsca, jakie Ty zajmowałeś w moim życiu”, ale przewrotny los sprawił jej niespodziankę, stawiając na jej drodze mężczyznę, w którym się zakochała. Kolejna miłość w życiu naszej bohaterki zjawiała się dość późno, kiedy Skłodowska była już po czterdziestce i przynajmniej teoretycznie wszystkie miłosne uniesienia powinna mieć dawno za sobą.

Dodajmy, że uczucie przyszło w odpowiednim dla niej momencie, bowiem osamotniona Maria coraz bardziej pograżała się w depresji. O stan jej zdrowia martwili się zarówno najbliżsi, jak i przyjaciele. Starszy brat Piotra, Jakub, widząc ją i jej córki uwiecznione na zdjęciu, które przysłała mu dwa lata po śmierci męża, naprawdę przeraził się jej wyglądem. Natychmiast chwycił za pióro, by napisać do bratowej: „Obie dziewczynki wyglądają ślicznie, ale Pani! Jak smutno Pani wygląda! Moja żona rozplakała się, gdy zobaczyła Panią tak mizerną i wyczerpaną. Musi Pani zacząć trochę dbać o siebie, choćby ze względu na dzieci, które będą Pani potrzebować jeszcze bardzo długo!”¹. Niestety, Maria nie znajdowała w sobie sił, by zacząć o siebie dbać, co z bólem zauważali przyjaciele. „Każdy mówił, że pani Curie umarła dla świata. Jest uczoną, którą cierpienie odgradziło od ludzi”² – mówiła Marguerite Borel, córka matematyka i dziekana Wydziału Nauk Ścisłych, Appella. Na domiar złego, depresja sprawiła, że Maria Curie, kobieta o niebanalnej

urodzie i swoistym uroku, dosłownie marniała w oczach i wyglądała na znacznie starszą, niż wskazywała metryka.

Nic więc dziwnego, że kiedy pewnego wieczora Maria wpadła ze zwyczajową wizytą do Borelów, odmieniona niemal jak za sprawą czarów, zarówno Marguerite, jak i jej mąż, nie mogli uwierzyć własnym oczom. Uczona, która dotąd nosiła wyłącznie niezbyt eleganckie czarne stroje, wkroczyła odziana w piękną białą suknię, którą zdobiła czerwona róża przypięta na wysokości jej szczupłej talii. Ale to nie strój przykuł uwagę gospodarzy, ale sama Maria, w której, jak potem mówiła Marguerite, było „coś, co przywodziło na myśl wiosnę, która powoli kruszy zimowe lody”³. Przemiana nie umknęła też uwadze innego znajomego uczoney, Piotra Perrin, który zapytał Marguerite, co się stało z Marią, jednak ani Marguerite, ani jej mąż, polityk Emil Borel, nie umieli na to odpowiedzieć.

A tymczasem odpowiedź była bliżej, niż się spodziewano. Za pozytywną przemianą Marii stał bowiem mężczyzna, którego zarówno państwo Borel, jak i Perrin doskonale znali. Był nim Paul Langevin, uczeń i przyjaciel zmarłego Piotra Curie, ten sam, który onegdaj zastąpił go na stanowisku kierownika laboratorium w Miejskiej Szkole Fizyki i Chemii Przemysłowej. Ten uczony fizyk teoretyk współpracował z Marią, którą znał od dawna, gdyż w domu państwa Curie bywał jeszcze za życia Piotra. Był niewątpliwie wybitnym naukowcem i jedną z najwybitniejszych osobowości swoich czasów, a Albert Einstein wręcz twierdził, że jest on jedynym Francuzem, który jest w stanie go zrozumieć, dodając, że gdyby nie uczynił tego on sam, to z całą pewnością właśnie Langevin sformułowałby teorię względności.

Młodszy od Marii o pięć lat, Paul Langevin był też wyjątkowo przystojnym mężczyzną: wysoki, wysportowany, o przenikliwym spojrzeniu mądrych oczu i zawadiacko podkreślonych wąsach z pewnością podobał się kobietom. Ale nie Marii Curie, ona po-

czątkowo widziała w nim wyłącznie przyjaciela, na którym mogła zawsze polegać i który w pewien sposób jako uczeń i protegowany Piotra przypominał jej zmarłego męża. Henriecie Perrin, żonie Jeana, z którą Maria bardzo się zaprzyjaźniła, zwierzyła się kiedyś, że ceni sobie jego „cudowną inteligencję”⁴. Chętnie korzystała też z jego pomocy przy przygotowywaniu wykładów na Sorbonie czy podczas pracy w laboratorium. Oboje obracali się w tych samych kręgach. Paul bywał w domu państwa Borel, odwiedzał również Perrinów. I podobnie jak w przypadku Marii jego przyjaciele też bardzo martwili się kondycją psychiczną Paula. Langevin miał bowiem skłonności do depresji, które z wiekiem coraz bardziej się pogłębiały. Nerwy i problemy z psychiką były też przyczyną jego dolegliwości żołądkowych, które czasem nasilały się tak bardzo, że praktycznie uniemożliwiały mu pracę. Niekiedy przychodził do przyjaciół na spotkanie w tak złym nastroju, że gospodarze oraz zaproszeni goście dosłownie wychodzili ze skóry, by oderwać go od czarnych myśli, kłębiących się w jego głowie, ale rzadko im się to udawało.

Przyczyną złej kondycji psychicznej uczonego było jego nieudane małżeństwo, w którym tkwił od 1898 roku głównie ze względu na dobro czwórki dzieci. Co ciekawe, chociaż sam zainteresowany twierdził, że w jego związku zaczęło się dziać źle już po narodzinach pierwszego dziecka, to nie odszedł od żony i najwyraźniej nadal z nią sypiał, para doczekała się bowiem kolejnej trójki potomstwa... Szczerze mówiąc, Langevin sam nawarzył sobie tego piwa, gdyż ożenił się z zupełnie nieodpowiednią kobietą. Nie wiadomo, czy była to miłość, czy też zwyczajne krótkotrwałe zauroczenie, które sprawiło, że ożenił się z Emmą Jeanne Desfosnes, córką rzemieślnika zarabiającego na życie wytwarzaniem ceramicznych kopii znanych dzieł sztuki. Było to dość intratne zajęcie, z pewnością bardziej dochodowe niż wykłady na uczelni i praca naukowa, która była życiową

pasją przyszłego zięcia. Trudno się było spodziewać po dziewczynie, wychowanej w typowo drobnomieszczańskim domu, by podzielała naukowe pasje męża. Dla niej ważniejsze było, by zarabiał pieniądze i utrzymywał dom na odpowiednim poziomie, a to w przypadku naukowca – wykładowcy i badacza – było raczej niemożliwe. Pensja wykładowcy w owych czasach często była niższa niż wykwalifikowanego robotnika, dlatego wiele wybitnych umysłowości, na czele z Piotrem Curie i Paulem Langevinem, mogło podpisać się pod twierdzeniem Alberta Einsteina: „Nauka jest cudowną rzeczą, jeżeli ktoś nie musi się z niej utrzymywać”⁵.

Dla żony Langevina i jej rodziny było niezrozumiałe, dlaczego mężczyzna będący głową rodziny zamiast znaleźć sobie porządną, dobrze płatną pracę, tkwi na uczelni, prowadząc wykłady i zajmuje się niepoważnymi eksperymentami w laboratorium. Dla Jeanne (używała swojego drugiego imienia) i jej krewnych Paul był zwyczajnym nieudacznikiem, złośliwym leniem, który nie potrafi, a przede wszystkim nie chce znaleźć sobie godziwego zajęcia. Żona suszyła mu o to głowę przy każdej okazji. On niezmiennie odpowiadał, że raczej umrze niż porzuci swoje ukochane laboratorium, co skłoniło Jeanne do poważnego zastanowienia się nad stanem umysłu małżonka. Ponieważ sama nie mogła nic wskórać, zaprzęła do pomocy swoją rodzinę w osobach matki, siostry i szwagierki i owo damskie trio dzień w dzień nagabywało mężczyznę, by wreszcie wziął się do „porządnej” roboty. Pół biedy, gdyby na gderaniu i utyskiwaniu się skończyło, ale kobiety systematycznie uprzykrzały Langevinowi życie, urządzając mu awantury. Pewnego dnia wykradły mu z kieszeni listy od matki, w których ta martwiła się o małżeństwo syna. Jeanne nie chciała mu ich oddać, tłumacząc, że zachowa je na wypadek rozwodu. Kobiety zresztą systematycznie przeszukiwały mu kieszenie, zabierając znalezione tam pieniądze. Doszło do tego, że kiedy chciał przekazać jakąś sumkę swoim krew-

nym, prosił o jej przechowanie Perrina, tłumacząc, że pieniądze w jego domu nie są bezpieczne.

Pewnego dnia zjawił się w laboratorium z posiniaczoną twarzą. Zdziwionemu Perrinowi wyjaśnił, że spadł z roweru, ale później przyznał się, że pobiła go własna żona. Żelaznym krzesłem... Ów mebel okazał się zresztą ulubionym narzędziem rozwiązywania konfliktów w rodzinie żony. Wobec niesfornego jej zdaniem zięcia używała go często teściowa, niekiedy też sięgała po krzesło szwagierka. Aż dziw, że skończyło się tylko na siniakach. Do rękoczynów dochodziły też obelgi słowne, wyzwiska i upokorzenia. Państwo Perrin, którzy dobrze znali zarówno Paula, jak i jego żonę, oceniając jego nieudane małżeństwo, nie opowiadali się po żadnej ze stron. Perrin wspominał: „Często spotykaliśmy się z nimi. Pani Langevin (...) była zawsze bardzo miła i serdeczna wobec mojej żony i mnie. Paul natomiast często wpadał w posępny nastrój. Osobiście nigdy nie byłem świadkiem żadnego aktu przemocy, doszedłem zatem do wniosku, że wina musi leżeć po obu stronach”⁶. Z kolei żona Perrina, Henrietta, początkowo współczuła Jeanne, ale kiedy częściej odwiedzała dom Langevinów, jej sympatia przechyliła się na stronę Paula. Dość często była bowiem świadkiem, jak krewka żona obrzucała go wyzwiskami. „Było mi bardzo przykro, że mój przyjaciel jest tak nieszczęśliwy, lubiłam go i martwiłam się o niego. Powiedział mi kiedyś: «Nie wiem, w kim mógłbym znaleźć oparcie. Mam tylko dzieci, ale one są jeszcze małe»”⁷.

Okazuje się też, że Langevin był mimo wszystko w pewien sposób przywiązany do Jeanne. Kiedy w 1902 roku zdecydowała się go opuścić, zaklinał ją na wszystkie świętości, aby wróciła do domu, a kiedy po urodzeniu trzeciego dziecka poważnie zapadła na zdrowiu, dzień i noc opiekował się nią niczym najczulsza pielęgniarka. Istotę konfliktu uchwyciła zapewne biografka Skłodowskiej Susan Quinn, pisząc: „Być może Langevin, tak jak większość mężów

w *belle époque*, wymagał od żony posłuszeństwa i uległości, Jeanne była kobietą, która nie chciała podporządkować się woli męża”⁸. Ze swej strony przypomnę, że owo „podporządkowanie się woli męża” oznaczało też tolerowanie jego kochanek. A Paul bynajmniej od kobiet nie stronił...

Langevin mówił często swoim przyjaciółom, że małżeństwo było największym błędem, jaki popełnił w życiu, ale jakoś nie potrafił się z niego wyplątać. Jeanne zresztą nigdy nie zgodziłaby się na rozwód, czemu nie ma się co dziwić, rozwódka, podobnie jak stara panna, postrzegana była bowiem jako kobieta pośledniejszego gatunku, która została porzucona przez męża. Skazana była na utrzymanie się z często bardzo skromnych alimentów wyznaczonych przez sąd, na pracę nie miała żadnych szans, o ponownym ułożeniu sobie życia nie wspominając. Już w XIX stuleciu polska pisarka Eliza Orzeszkowa na kartach swojej powieści *Marta* smutno skonstatowała: „Wedle praw i obyczajów ludzkich kobieta nie jest człowiekiem, kobieta to rzecz. (...) Kobieta jest zerem, jeżeli mężczyzna nie stanie obok niej jako cyfra dopełniająca. (...) Kobieta musi w jakikolwiek sposób uczepić się mężczyzny, jeśli chce żyć”⁹. A więc Jeanne, chcąc żyć, musiała utrzymać męża przy sobie. I to za wszelką cenę, chociaż zapewne ona też była w tym małżeństwie nieszczęśliwa. Ale wydaje się, że była psychicznie silniejsza niż mąż, który za nieudany związek zapłacił nerwicą i depresją. Miał nawet myśli samobójcze.

Langevin i Maria znali się i przyjaźnili od dawna. Skłodowska poznała nawet jego żonę i dzieci, co więcej, Jeanne usiłowała zyskać sympatię Marii, zwierając się jej ze swoich problemów małżeńskich. Twierdziła, że mąż się nad nią znęca. Maria początkowo nawet jej uwierzyła i dała przyjacielowi ostrą reprimendę. W odpowiedzi Langevin pokazał jej ranę na głowie, na której rzekomo nękana przez niego małżonka rozbiła mu butelkę. To dało Marii do myślenia, skoro znała Paula od wielu lat, powinna uwierzyć właśnie

jemu, a nie jego rozhisteryzowanej żonie. Odtąd mężczyzna zwierzał się jej ze swoich problemów małżeńskich, traktując rozmowy z nią jako swoistą psychoterapię, ale z czasem coś ich do siebie zaczęło ciągnąć i przyjaźń zmieniła się w namiętną miłość. W jednym z listów do przyjaciół Langevin wyznał, że Maria przyciągała go „niczym światło”¹⁰ i że szukał u niej odrobiny czułości, której zupełnie brakowało mu w małżeństwie.

Nie wiadomo kiedy niewinna przyjaźń zmieniła się w poważniejsze uczucie i to o silnym zabarwieniu erotycznym. Dla Marii istotny był też inny aspekt: nareszcie w jej życiu pojawił się mężczyzna, który nie tylko był jej bratnią duszą, ale także mógł zastąpić Piotra w prowadzonych przez nią badaniach. Nic dziwnego, że uszczęśliwiona pisała do Paula: „Tak dobrze byłoby zyskać swobodę widywania się tak często, jak tylko pozwalają na to wykonywane przez nas zajęcia, pracowania razem, chodzenia na spacerzy czy wspólnego podróżowania, gdy tylko pozwolą na to okoliczności. Łączy nas tyle wspólnych cech, które potrzebują jedynie sprzyjających życiowych sytuacji, aby się rozwinąć. (...) Co może wyniknąć z tego uczucia? (...) Wierzę, że możemy zyskać bardzo wiele: dobre efekty wspólnej pracy, trwałą przyjaźń, odwagę, aby żyć, a nawet piękne kwiaty miłości w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu”¹¹.

Paul bardzo przypominał Piotra, i to pod wieloma względami: był ateistą, republikaninem i zagorzałym krytykiem państwowego systemu edukacji, a ponadto, podobnie jak to było w przypadku jej męża, naukowe dokonania Langevina nie doczekały się należytego uznania w jego ojczystej Francji. Na to Paul musiał jeszcze trochę poczekać.

Maria Skłodowska-Curie była wybitną osobowością: jako pierwsza przedstawicielka płci pięknej w 1893 roku uzyskała licencjat nauk fizycznych i matematycznych na Sorbonie, była pierwszą kobietą-profesorem Sorbony, pierwszą kobietą i jedną z czterech osób, której przyznano dwukrotnie Nagrodę Nobla. Nasza rodaczka jest też pierwszą i jedyną kobietą, spoczywającą w paryskim Panteonie i jednocześnie pierwszą osobą tam pochowaną, o innej niż francuska narodowości.

Publikacja Iwony Kienzler opowiada o Skłodowskiej nie tylko jako o wybitnej uczoney i jej odkryciach, ale o kobiecie kochającej i odtrąconej przez ukochanego, której przyszło przełamywać kłamliwe stereotypy, która kochała i dla miłości gotowa była wiele poświęcić. Autorka przedstawia Skłodowską także jako żonę i samotną matkę, bardziej lub mniej udanie łączącą obowiązki wychowawcze z pracą naukową, wiele miejsca poświęcając jej skomplikowanym relacjom z córkami.

patronat medialny

